

PAUza

Akademicka

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności
pauza.krakow.pl



ISSN 1689-488X



Rok XIV

Nr 597-598

Kraków, 14-21 kwietnia 2022

pau.krakow.pl

*Czytelnikom „PAUzy Akademickiej”
składamy najlepsze życzenia
Zdrowych i Pogodnych Świąt Wielkiej Nocy*

Redakcja



Symbol Zmartwychwstania Pańskiego, panel rzymskiego sakrofagu, ok. 350 r., Pio Christiano, Muzeum Watykańskie, Fot. Wikipedia.

Pusty grób

Wielkanocna symbolika pustego grobu jest oczywista dla każdego chrześcijanina świadomego podstawowych prawd wiary. To właśnie ekspresyjny brak martwego ciała Jezusa z Nazaretu w niszy grobowej eksponowanej w jerozolimskiej Bazylice Grobu Świętego od niemal 2000 lat stanowi argument, który ma przekonywać niedowiarków.

Archeolog przyzwyczajony do analizy konkretnych materialnych nie ma tu wiele do powiedzenia. Nie znaczy to jednak, że obce mu jest objaśnianie „nieobecności”. Nie chodzi o konstruowanie narracji wyjaśniającej dosłownie „z niczego” (*ex nihilo*), bo to byłoby zaprzeczeniem reguł postępowania naukowego, ale o wnioskowanie „z braku” (*ex absentiam*) czegoś, co być powinno, ale tego nie ma.

Typowym przykładem są odkrywane czasem w trakcie wykopalisk puste groby. Niby wszystko jest w nich oczywiste, bo sam „pojemnik” na zwłoki spełnia wszystkie kryteria typowe dla danego kontekstu historycznego. Brakuje w nim jednak najważniejszego elementu jego pierwotnej zawartości, czyli jakichkolwiek pozostałości po nieboszczyku, który powinien być w nim spoczywać.

Pół biedy, jeśli uda się stwierdzić, że mamy do czynienia z tzw. kenotafem, czyli grobem manifestacyjnie wyrażającym brak zwłok, którym z różnych powodów nie można było zapewnić godnego pochówku. Łagodzącym substytutem stosownych obrzędów może być odprawienie ich *in absentiam* – łącznie z symbolicznym pogrzebem w kenotafie. Wybudowanie takiego symbolicznego grobu choć trochę łagodzi żal spowodowany tym, że nie ma żadnych szczątków, którym można by oddać należny szacunek i złożyć je w miejscu odtąd indywidualnie kojarzonym ze zmarłym.

Niektóre puste grobowce miały być manifestacjami politycznymi, wybudowanymi dla prominentnych zmarłych, których chciano tak upamiętnić mimo faktycznego braku ich doczesnych szczątków. Taki grób ma moc symboliczną właśnie dlatego, że brakuje w nim ciała tego, o którym wszyscy wiedzą, że powinien w nim spoczywać. Interesującym przypadkiem jest zbudowany przed 36 laty w Santa Clara na Kubie pierwotny kenotaf Che Guevary. Zbiegiem okoliczności historycznych stracił on swój symboliczny charakter, bo 17 października 1997 r. stał się prawdziwym miejscem złożenia nagle odnalezionych szczątków ekstrawaganckiego przywódcy rewolucyjnego. Tym samym mauzoleum straciło swój kenotaficzny charakter, stając się rzeczywistym grobowcem.

Symboliczne groby konstruowano w wielu kulturach w różnych okresach historycznych. Stanowią one poważne wyzwanie interpretacyjne dla archeologów, którzy muszą wykluczyć inne przyczyny braku szczątków ludzkich – np. ich całkowita dezintegracja w wyniku naturalnych

procesów rozkładu materii organicznej, celowe usunięcie wcześniej pochowanych zwłok, albo ich wyrzucenie z grobu przez rabusiów poszukujących cennych przedmiotów. Prominentnym przykładem jest eneolityczny obiekt nr 15 odkryty w Wilczycach, pow. sandomierski, którego staranna analiza wykazała, że jest to grób symboliczny sprzed ok. 4500 lat.

Są groby, które symbolicznie reprezentują większą liczbę ludzi. Typowym przykładem są znane z wielu krajów tzw. „groby nieznanymi żołnierzy”, które są pomnikami wdzięczności dla tych, którzy zginęli za ojczyznę i zostali pochowani w miejscach odległych albo nigdy niezidentyfikowanych. Aby ustanowić dla nich miejsce żałoby i wspomnienia, sprowadza się czasem „do domu” pojedyncze szczątki, jako reprezentację całej grupy tych, którzy zasługują na uczczenie, ale pozostają anonimowi. Z tymi bezimiennymi kośćmi może się potencjalnie identyfikować każda rodzina żołnierza, który nie wrócił z okopów którejs z wielkich wojen.

Często jednak archeolog staje na pustym grobem/grobowcem i próbuje ustalić jego pierwotnego „lokatora”, odwołując się do wiedzy historycznej. Ciekawym przypadkiem jest grób Egila Skallagrímssona – słynnego islandzkiego awanturnika z X w. Po wielu latach poszukiwań amerykański badacz Jesse Byock odnalazł jego grób w 2005 r. w ruinach jedenastowiecznego kościoła Hrisbu w dolinie Mosfell. Najważniejszym dowodem na to, że jest to grób Egila, jest brak jakichkolwiek kości, bowiem tradycja historyczna mówi o ich wyekshumowaniu już w XII w.

W Polsce też nie brak wyzywająco pustych grobów, które prowokują do spekulacji odnośnie do ich pierwotnej zawartości. Prominentne przykłady znajdziemy na Ostrowie Tumskim w Poznaniu. Wielka pusta jama grobowa odkryta w tzw. kościółku księżnej Dąbrówki, który przylegał do kamiennego pałacu Mieszka I, musiała pierwotnie zawierać kości zmarłych należących do najwyższej elity. Może pochowano tam pierwotnie Dąbrówkę i/lub Mieszka I, zanim ich szczątków nie przeniesiono do katedry zbudowanej w końcu X w.? A w środku głównej nawy tej katedry odkryto dwa puste dziś grobowce, w których upatrywano miejsc spoczynku pierwszych dwóch Piastów, zanim czeski książę Brzetysław I nie wyrzucił ich stamtąd podczas czeskiego najazdu w 1038 r. A może tak godnie pochowano nie władców, lecz naszego pierwszego biskupa Jordana, który był świetnym kandydatem na świętego patrona państwa, zanim tej roli nie odebrał mu św. Wojciech, który męczeńsko zginął 23 kwietnia 997 r.?

Na takie pytania nie ma jednoznacznych odpowiedzi, ale pokazują, że pusty grób może być o wiele ciekawszy od tego „pełnego”.

PRZEMYSŁAW URBAŃCZYK

Instytut Archeologii i Etnologii PAN,
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

KARTA a Wschód

ZBIGNIEW GLUZA

Dnia 4 stycznia 1982 roku w obronie przed agresją stanu wojennego, czyli atakiem w imieniu imperium sowieckiego, powołaliśmy „Kartę”, gazetkę podziemną. To była kartka papieru, zapisana dwustronnie na maszynie mechanicznej. Gdy społeczeństwu po 16 miesiącach doświadczania wolności i 8 miesiącach jej systemowego dławienia obronić się jej nie udało, zmieniliśmy perspektywę – na głębię tej jednostkowej, z której mógłby wynikać sposób na trwającą opresję. Odtąd „Karta” miała być raz na kilka miesięcy wydawanym pismem niezależnym, w edycji książkowej, które przedstawia ludzi mających sposób na system totalitarny. Rozumieliśmy, że w komunizmie będziemy trwać nadal i że trzeba szukać postaw, które niosą indywidualną metodę wobec niego.

Z czasem odpowiedzi na stawiane pytania zaczęła przynosić historia. Najmocniej przejął nas los ludzi, którzy przeszli przez Wschód jako represjonowani. Aby mieli prawo mówić, powołaliśmy jesienią 1987 podziemne Archiwum Wschodnie – z czasem duży ruch społeczny. Mieliśmy wtedy poczucie, że skoro reguła stalinowska polegała na niszczeniu nie tylko samego człowieka, ale też pamięci o nim, powinniśmy złamać to milczenie.

W trakcie przełomu ustrojowego stało się jasne, że – po ośmiu latach doświadczania w konspiracji – środowisko, legalizując działalność, powinno zająć się przeszłością. Wiedzieliśmy już, co to znaczy, że Polska ma za sobą półwiecze fałszowania historii i niszczenia swej tożsamości oraz że w demokratyzującym się kraju trzeba systemowo podjąć prace naprawcze. Mieliśmy w tym pomóc, w lutym 1990 zakładając dwie fundacje, które potem połączyły się w Fundację Ośrodka KARTA. Gdy jednak w pierwszej dekadzie po odzyskaniu suwerenności w 1989 roku państwo zlekceważyło swój obowiązek troski o dziedzictwo historyczne, KARTA starała się zastępczo, na swoją miarę, stworzyć strategię pamięci.

Stowarzyszenie „Memoriał” powstawało równolegle z nami – u kresu ZSRS, w latach 1987–1989. Celem inicjatorów była budowa pomnika ofiar komunistycznych represji. Aktywnie działające oddziały „Memoriału” formowały się na terenie całego Związku Sowieckiego, zrzeszając w największym stopniu byłych więźniów Gułagu. Z czasem „Memoriał” rozszerzył pole swoich działań – o szerokie badania historyczne (głównie systemu sowieckiego w latach 1917–1991) oraz walkę w obronie praw człowieka.

Od 1992 roku „Memoriał” w Moskwie jest stałym partnerem KARTY. Współpraca ta jest dowodem, iż dialog polsko-rosyjski i porozumienie są możliwe. „Memoriał” reprezentuje proeuropejską część społeczeństwa rosyjskiego, dla której istotne są zasady demokracji i przestrzeganie praw człowieka. Spełnia wielką rolę, przeciwstawiając się fałszowaniu historii przez władze Rosji i ich agresywnej polityce „nowego imperium”. Tak jest także podczas napaści Rosji na Ukrainę.

W kwietniu 1992 roku, przyjąwszy zaproszenie KARTY, do Warszawy na „Tydzień Sumienia w Polsce” przyjechało 54 memoriałowców, którzy spotkali się z kilkoma tysiącami polskich ofiar sowiezizmu. Współpraca, którą „Memoriał” podjął z KARTĄ, skupiała się przede wszystkim na dokumentowaniu losów przedwojennych obywateli polskich represjonowanych przez organa sowieckie po 17 września 1939. Po „Tygodniu” rozpoczęła się wymiana informacji między przedstawicielami „Memoriału” a osobami poszukującymi wiedzy o swoich bliskich zaginionych na Wschodzie.

Po kilku miesiącach zaczęły się pojawiać odpowiedzi z Uchty, Syktywkaru, Riazania, Krasnojarska, Abakanu, a potem już systematycznie – z Sekcji Polskiej „Memoriału” z Moskwy. Polacy otrzymali stamtąd listy pisane świetną polszczyzną przez Aleksandra Gurjanowa, który przedstawiał odnalezione dane lub kierował do archiwów.

Latem 1992 KARTA otrzymała od „Memoriału” elektryzującą informację o znajdującym się w Archiwum Prezydenckim w Moskwie dokumencie z 5 marca 1940, który zatwierdzał zbrodnię katyńską, co ogłosiliśmy w „Rzeczpospolitej” 26 lipca 1992. Na podstawie tej informacji delegacja Federacji Rodzin Katyńskich, przebywająca w Moskwie, zwróciła się do rządu rosyjskiego o ujawnienie treści dokumentu. Dalsze ukrywanie go straciło sens. 14 października 1992 specjalny wysłannik Prezydenta Jelicyna wręczył zbiór dokumentów Prezydentowi Wałęsie. Po latach – w sondażu podsumowującym pierwszą dekadę III RP – społeczeństwo polskie uznało ujawnienie kulisów zbrodni katyńskiej za największe osiągnięcie tego dziesięciolecia.

W ciągu pierwszego roku wspólnej akcji „Memoriał” otrzymał blisko 3500 listów z Polski w sprawie poszukiwań. W odpowiedzi na nie napłynęło ze Wschodu blisko tysiąc opisów losów osób poszukiwanych, niekiedy wraz z fotografiami czy pamiątkami osobistymi. Dzięki temu udawało się też czasem połączyć rodziny rozproszone po obu stronach dawnej granicy z ZSRS.

„Memoriał” rozpoznawał zarazem możliwości prowadzenia poszukiwań personalnych w archiwach posowieckich, co potem otworzyło drogę do przechowywanej tam masowej dokumentacji represji. Wspólne prace nad „Indeksem Represjonowanych” (316 tysięcy biogramów w Internetowym Centrum „Indeksu Represjonowanych” i 1,2 miliona biogramów w bazie roboczej) KARTA zakończyła drukiem *Zabitych w Katyniu* w 2013 roku. Następnie „Memoriał”, głównie siłami Gurjanowa, podjął prace nad rosyjskojęzycznymi edycjami rozszerzonych katyńskich ksiąg pamięci. Księga *Ubity w Katyni* ukazała się w 2015 roku; trójksięga *Ubity w Kalininie, zachorowany w Miednom* – w roku 2019. Odpowiednik *Zabitych w Charkowie* jest w przygotowaniu. Niezwykle, że represje na obywatelach innego państwa są w danym kraju dokumentowane w ten sposób. A w „Memoriale” mówią, że nie robią tego dla Polski, skoro Polacy już mają swoje spisy; to dla Rosji, by zobaczyła, jak można zachowywać pamięć.

W „Indeksie Represjonowanych” poszczególne kategorie represji wobec obywateli polskich były w całości opracowywane na bazie spisu sowieckiego, z uzupełnieniami z wielu źródeł polskich. Dzięki temu w ogóle jest w Polsce detaliczna wiedza imienna, związana z represjami sowieckimi. Gdybyśmy nie wykorzystali lat 90. do poszukiwań w archiwach posowieckich całych kompleksów dokumentów, to wiele tysięcy rodzin nie znalazłoby historii swoich bliskich.

Dzięki archiwalnym odkryciom „Memoriału” do Polski trafiły historyczne rewelacje, cenne z punktu widzenia najnowszej historii Polski. W 1993 roku Nikita Pietrow przedstawił po raz pierwszy (w „Karcie” 11) opis „polskiej operacji NKWD 1937–1938”, w wyniku której śmierć poniosło ponad 110 tysięcy Polaków – obywateli ZSRS. Trzy lata później, również na łamach „Karty” (18), Pietrow opisał odnaleziony w rosyjskim Archiwum Prezydenckim dokument, dotyczący sowieckiej grupy specjalnej, którą w czerwcu 1946 roku skierowano do Polski, aby nowym władzom dopomogła w sfalszowaniu wyników referendum; miało im ono przynieść

► legitymację do rządu. Okazało się, że grupa fałszerzy z Moskwy napisała na nowo 6 tysięcy protokołów i podrobiła podpisy 40 tysięcy członków komisji obwodowych. Tak Sowietci zadbali o „wiarygodne” odwrócenie wyników.

Efekt współpracy z „Memoriałem” była też książka Łagry. *Przewodnik encyklopedyczny*. To gigantyczne dokonanie badawcze „Memoriału”, dotyczące systemów łagrowych w ZSRR w latach 20.–60., było równolegle przygotowywane przez KARTĘ w polskiej wersji językowej. Prace nad *Przewodnikiem* były prowadzone przez NIPC w latach 1990–1997. Za bazę źródłową uznano dokumentację urzędową. Przeprowadzono prace badawcze na wielką skalę i z taką konsekwencją, że ich efekty można było uznać za przełom w odkrywaniu tej sfery sowieckiego totalitaryzmu. W Polsce większość informacji *Przewodnika* pojawiała się po raz pierwszy.

Próbą działania o szerszym znaczeniu był przygotowywany na 60. rocznicę sowieckiego najazdu na Polskę Kongres Pojednania Polsko-Rosyjskiego w polskim Parlamencie. Koncepcja Kongresu, poparta wstępnie przez polskie władze, kreowana była przez KARTĘ. Kongres miał być próbą namysłu nad wspólną przeszłością; mógłby się stać pierwszym oficjalnym krokiem ku pojednaniu, zaplanowany był na 17 września 1999 – w rocznicę agresji. Inicjatywa została zablokowana przez polskich polityków, po interwencji Ambasady RP w Moskwie, gdzie przestraszano się takiego spotkania, w którym główną rolę przyjął niepopierany przez Kreml „Memoriał”. Interpretacja 17 września nadawała się jako punkt wyjścia do analizy stosunków wzajemnych; w samą zaś rocznicę w Polsce reagowano jedynie na prowokację rosyjskiego MSZ-u, który wydał oświadczenie, że agresji sowieckiej na Polskę w ogóle nie było (tak jak obecnie: „Nie ma wojny”).

Słownik dysydentów jest szczególnym przykładem współpracy polsko-rosyjskiej, wzmacniającym ważną dla Europy tradycję nonkonformizmu. Powstał przez 25 lat działań środowisk z 24 krajów dawniej komunistycznych. „Memoriał” wspólnie z KARTĄ koordynował całość – dwutomowa publikacja *Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989* tworzona była w latach 1996–2021. Powstały dotąd trzy jej wersje językowe: polska (2008), czeska (2019) i rosyjska (2021), a także częściowe: niemiecka i ukraińska. Zawiera 353 biografie przedstawicieli ruchów antysystemowych ze wszystkich europejskich krajów bloku sowieckiego, a także omówienia cech ruchu opozycyjnego w każdym z krajów. W rosyjskiej edycji (*Encyklopedia dysydentstwa*) – wyszedł w Rosji pierwszy tom; drugi jest przygotowany o druku.

Ośrodek KARTA zainicjował kilka lat temu powstanie Domu Wschodniego – miejsca dialogu historycznego, ale i współczesnego w tym kontekście – Polski z Ukrainą, Białorusią, Rosją, Litwą... Oddolnego dialogu, który będzie próbował zamykać dawne rachunki. Dla KARTY będzie to powrót do przedsięwzięcia z lat 90., gdy prowadziliśmy intensywne debaty ze środowiskami wszystkich wschodnich sąsiadów. Nie udało nam się potem tego utrzymać, a teraz widać codziennie, jak ważny jest dla pokoju światowego ład na Wschodzie Europy. A dla całego Wschodu – jak potrzebna jest jego obecność w Europie.

Jednym z celów Domu Wschodniego ma być stworzenie w Warszawie (pl. Konstytucji 6) wschodniojęzycznego archiwum i biblioteki z czytelnią, adekwatnego centrum dokumentacji. W kwietniu 2022 – w 30. rocznicę „Tygodnia Sumienia w Polsce” – planujemy Dzień Wschodni, od którego zacznie się ta praca, służąca przyszłemu pokojowi na Wschodzie.

ZBIGNIEW GLUZA

Prezes Ośrodka KARTA

Sprawdzona taktyka

Wołające o pomstę do nieba masakry, gwałty i grabieże jakich dopuszczają się rosyjskie wojska w Ukrainie, wywołują powszechne i zrozumiałe oburzenie. Horror, który mogliśmy zobaczyć w Buczy, faktycznie przekracza najbardziej perwersyjną wyobraźnię. Zewsząd płyną głosy potępienia.

Cywilizowany świat został więc znowu kompletnie zaskoczony stopniem okrucieństwa i rozmiarami zbrodni popełnianych przez rosyjską armię.

Ale dla ludzi znających, choćby pobieżnie, historię zaskoczenia nie było. Zbrodnie wojenne wydają się bowiem stanowić ważny i stały element taktyki rosyjskich dowódców. I to nie od dzisiaj.

W tym kontekście Polakowi natychmiast przypomina się rzeź Pragi.

Tragiczna bitwa pod Maciejowicami otwarła wojskom rosyjskim drogę do Warszawy. 4 listopada 1794 roku generał Suworow, po zdobyciu Pragi, zarządził masakrę ludności cywilnej. Według współczesnych świadectw zginęło

od 13 do 20 tysięcy ludzi. Ocalałych wypuszczono przez kładkę na lewy brzeg Wisły, aby opisali ten horror i wywołali panikę w centrum Warszawy. Taktyka okazała się skuteczna: ludzie byli przerażeni i Warszawa poddała się bardzo szybko, co przypieczętowało upadek powstania kościuszkowskiego. Autorowi oraz wykonawcom zbrodni bardzo się opłaciła. Generał został awansowany do stopnia feldmarszałka, a caryca ustanowiła Krzyż za Zdobycie Pragi, którym odznaczono wielu „zdobywców”.

Ta taktyka była niejednokrotnie powtarzana, ostatnio w Czeczenii.

Może więc, jak sugerują niektórzy komentatorzy, zbrodnie popełnione w Buczy też miały na celu wywołanie paniki wśród ludności cywilnej tych ukraińskich miejscowości, które jeszcze się bronią. Świadczyć o tym może fakt, że przed wycofaniem się, Rosjanie nie próbowali zatrzeć śladów.

Ciekawe, jakie nagrody czekają teraz w Moskwie na zbrodniarzy, którzy zarządzili i wykonali tę akcję.

Norymberga dla Putina!

ANDRZEJ BIAŁAS

Powabna polskość

Przypomniany w PAUzie 590 artykuł Jacka Woźniakowskiego o „patriotyzmie cudzoziemskich żon” przypomniat, mnie z kolei, zaskakująco liczne spotkania narodowo mieszanych małżeństw, jakie zdarzały się w rodzinach z inteligentną tradycją i owocowały gorącym patriotyzmem w następnym już pokoleniu, a niekiedy u świeżych przybyszów.

*

Dwaj bracia Birkenmajerowie przybyli do Polski ze Schwarzwald z Legionami Dąbrowskiego, idącymi z Napoleonem na Moskwę. Jeden z nich, ranny, pozostał w Galicji, a wnuk, Ludwik Antoni, żonaty z Zofią Karlińską, córką profesora UJ, sam został profesorem tegoż uniwersytetu, autorem fundamentalnej monografii Kopernika. Jego z kolei wnuk, Krzysztof, także profesor UJ, powiedział mi: „Mimo niemieckiego nazwiska, nikomu w głowie nie powstało posądzić kogokolwiek z naszej rodziny o skłonności do okupanta podczas ostatniej wojny, bo i żadnemu z nich nie przyszło do głowy podpisać volkslistę”.

Najstarsze zapiski o polskich Longchampsach pochodzą z 1830 roku. Prześladowani we Francji hugenoci szybko stawali się katolikami za sprawą polskich żon, czerpiąc od nich również miłość przybranej ojczyzny, której rychło służyli szablą, piórem, akademicką wiedzą. Jedną z takich patriotek była Wiktoria Pol, siostra poety, autora popularnej jeszcze w międzywojniu Pieśni o ziemi naszej, a żona Wincentego, lekarza, jakich w rodzinie Longchampsów było wielu, i matka również lekarza – komendanta wojskowej służby zdrowia okręgu lwowskiego. Ostatni rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza, Roman Longchamps, zginął zamordowany przez hitlerowców 4 lipca 1941 roku.

Protoplastą zasłużonej ojczyźnie i nauce rodziny Rostafińskich był Anglik, założyciel szkoły dla chłopców z dobrych domów w Heidelbergu na początku XIX wieku i autor m.in. gramatyki angielskiej dla jej uczniów. W tym samym miejscu i czasie Antoni Jurasz prowadził klinikę laryngologiczną. Córka dyrektora szkoły została jego pacjentką, później żoną. Późne wnuki wiedzą o angielskiej babce, że swoje dzieci uczyła pacierza po polsku. Same zaś walczyły w szeregach Armii Krajowej.

Z Hesji przybyli, w drugiej połowie XVIII wieku, do Lwowa Wildowie. Karol Kazimierz założył nowoczesną oficynę wydawniczą, wypożyczalnię książek i nut, będąc głównym dostawcą nowości dla Ossolineum. Żona, Leonia z Maciejewskich, córka cenionego lekarza z powstańczą przeszłością i Francuzki, współpracowała z mężem w księgarskich interesach, jednocześnie prowadząc salon dyskusyjny, którego stałym bywalcem był Kornel Ujejski, wielbiciel pani domu, wspierający krytyczną publicystyką światłe idee oświecania społeczeństwa, które będzie żyło w niepodległej Polsce.

Rodzinna tradycja Stromengerów zaczyna się w Dolnej Frankonii, gdzie uprawiali winorośl. W 1794 roku jeden

z przodków, zrujnowany wielką powodzią, powędrował do Galicji i został we Lwowie rymarzem. W połowie XIX wieku rodzina należała do ścisłego kręgu inteligentnej elity, skoligacona z innymi przybyszami, Szajnochami. Najszerzej znanym Stromengerem był (jest) Karol – muzyk, kompozytor, recenzent muzyczny, pedagog, współzałożyciel i do końca życia współtwórca programu Polskiego Radia. I sam, i inni członkowie rodziny brali udział w każdej ojczyściej wojnie. W powstaniu warszawskim od pierwszego dnia walczyła Zuzanna Stromenger, później doktor felinologii, działaczka oświatowa, popularyzatorka wiedzy, ostatnia przedstawicielka rozgałęzionego kiedyś rodu...

W XIV wieku we wsi Albigowa koło Łańcuta osiedli przybysze z Niemiec o nazwisku prawdopodobnie Engelhardt. Prawdopodobnie, bo dzisiejsi Ingłotowie nie są tego pewni, choć o swojej polskiej kolebce wiedzą, że była wsią „postępową”, gdzie nowocześnie uprawiano ziemię. Syn znanego literaturoznawcy, profesora Mieczysława Ingłota i równie zasłużonej nauce profesor biologii Anny Dubowskiej, Tomasz, został politologiem i pracował na Uniwersytecie Minneapolis, dokąd matka posyłała jemu i synowej suszone grzyby na wigilię. Dalecy przodkowie stanowią pamiętany element różnorodności.

W rodzinie Lorentzów przechowuje się z pietyzmem monetę przywiezioną w XVIII wieku przez szwedzkiego protoplastę Karola Ludwika. Po babce Schoenównie, córce pastora, profesor polonistyki Alina Kowalczykowa, z domu Lorentz, i następne pokolenia dziedziczą tradycje ewangeliczne i wzory osobowe innych jeszcze pastorów: Teodora Zirkwitza i Bogumiła Tydelskiego.

Z samego centrum rewolucji – Paryża – uciekła wdowa po ściętym oficerze gwardii królewskiej z synem. W Krakowie założyli pierwsze gniazdo polskich Teisseyre'ów, skąd wywiodły się dwie linie rodzinne – warszawska i lwowska, ekspatriowana po drugiej wojnie do Wrocławia. Dzisiaj żyje w Polsce około sześćdziesięciu członków tej rodziny, wśród nich przytłaczająca większość z wyższym wykształceniem, sporo posiadających tytuły akademickie i światowej miary dorobek. Rejestr zasług patriotycznych Teisseyre'ów – w wojennych potrzebach i w różnych pokojowych profesjach – jest długi oraz znaczący, stawanie po stronie podstawowych wartości – oczywiste.

*

Małżeństwa z cudzoziemcami są w dziejach polskiej inteligencji wcale pokaźnym wątkiem. Traktowane zupełnie naturalnie, budziły u potomnych życzliwą ciekawość. W dobie integracji europejskiej i globalizacji przestają być czymś szczególnym. Za sprawą wartko toczącej się historii będzie ich coraz więcej. Warto pamiętać i przypominać owoce takich mariażów – dobre owoce – w sytuacji, kiedy niejednego z nas nawiedzają lęki przed innością, kiedy zbyt łatwo używamy określenia: obcy.

MAGDALENA BAJER

Zadaszenia nad rosyjskimi czołgami

Czołgi walczące po obu stronach konfliktu w Ukrainie pochodzą od tych samych wersji bazowych, a różnią się tylko zakresem modernizacji i dodatkowym wyposażeniem. Niemniej tylko w rosyjskich wozach często spotyka się różnej konstrukcji nadbudowy nad wieżami. Przypominają one nieco „zadaszenia” stosowane niekiedy w historii wojen, jednak były to najczęściej osłony zabezpieczające przed słońcem i deszczem (np. w Wietnamie na amerykańskich wozach M113) lub stelaże systemu antenowego (np. na niemieckich pojazdach typu Sd.Kfz. 261). Konstrukcje na czołgach rosyjskich związane są z ich opancerzeniem oraz sposobem działania stosowanych przez Ukraińców środków przeciwpancernych.

Konstrukcja pancerzy czołgów od lat sześćdziesiątych XX wieku z wcześniej stosowanego litego pancerza stalowego ewoluowała do złożonych, różniących się grubością i składem materiałowym skomplikowanych struktur wielowarstwowych. Takie osłony przyczyniają się do szybszej erozji przebijającego je rdzenia, osłabiają też zdolność penetracji pancerza przez pociski kumulacyjne. Istota rażenia ładunków kumulacyjnych sprowadza się do uformowania strumienia uplastycznionego metalu (powstającego ze stożkowej wkładki, wykonanej najczęściej z miedzi), który, pod wpływem napędzającej go fali detonacyjnej, uzyskuje bardzo duże prędkości. Jednak występujące wzdłuż niego duże jej gradienty (przód strumienia porusza się z prędkością nawet ponadtrzykrotnie większą niż jego tył) powodują, że zwartość zachowuje on tylko na stosunkowo krótkiej drodze. A ciągłość strumienia jest istotnym czynnikiem decydującym o zdolności do przebicia pancerza. Dlatego też zastosowanie modułów z „niewybuchowym” pancerzem reaktywnym (NERA, NxRA) pozwala na przerywanie strumienia kumulacyjnego i znaczne osłabienie jego zdolności penetracyjnych. W najprostszym wydaniu jest to moduł składający się z dwóch twardych płyt stalowych, rozdzielonych materiałem elastycznym. „Uderzone” strumieniem płyty drgają, „szatkując” strumień kumulacyjny na liczne krótkie odcinki. Jeszcze skuteczniej osłabiają go „wybuchowe” pancerze reaktywne (ERA). W ich przypadku rozpraszanie następuje na skutek pobudzenia materiału wybuchowego, którego rolą jest poruszenie otaczających go stalowych płyt. Taka płyta, uderzając w ukształtowany już strumień, jest w stanie zmniejszyć jego efektywność nawet o 90%. Tego typu pancerz reaktywny przyjmuje postać charakterystycznych, najczęściej prostopadłościennych, modułów, mocowanych w dużej liczbie na zewnątrz kadłuba czołgu oraz na jego wieży. Czołgi rosyjskie i ukraińskie wyposażone są przede wszystkim w pancerze ERA typu Kontakt-5, a nowsze wozy rosyjskie w efektywniejszy pancerz Relikt.

Taktyka użycia czołgów przyczyniła się do tego, że praktycznie wszystkie wozy na świecie wyposażone są w bardziej odporny pancerz tylko z przodu i częściowo z boku. Pozostałe rejonu mają znacznie słabsze zabezpieczenie przed przebicciem, ale z tej strony czołgi powinny osłaniać własna piechota. Jednak w przypadku, gdy brak takiej osłony i istnieje możliwość ataku, stają się

one relatywnie łatwym celem do zniszczenia. O ile trudniej jest tego dokonać za pomocą granatnika (trzeba podejść na odległość 200–500 m od celu), to znacznie łatwiej można to uczynić przeciwpancernym pociskiem kierowanym (ppk). Amunicja ta pozwala zwalczać cele najczęściej na odległościach do 5 km (możliwość ich wykrycia i identyfikacji). Kluczową rolę pełni tam pocisk, który w starszych konstrukcjach jest naprowadzany przez operatora na cel poprzez przesyłanie sygnałów sterujących z wyrzutni za pośrednictwem przewodów (np. rosyjskie ppk Metys, Fagot i Konkurs) lub przez prowadzenie go w wiązce laserowej (rosyjski ppk Koronet oraz ukraińskie Stugna i Korsar). Sygnały są opracowane w oparciu o śledzenie nadajników znajdujących się na pocisku przez układ optyczny wyrzutni. Sam proces naprowadzania polega na utrzymywaniu celownika na celu, a układy wyrzutni tak sterują pociskiem, że naprowadza się on na znacznik celownika. Główną wadą takich ppk jest sposób naprowadzania, wymagający ciągłej widoczności celu – jego schowanie się za ukrycie uniemożliwia trafienie. Musi on też dysponować silną głowicą kumulacyjną (w tym tandemową, przeznaczoną do pokonywania pancerzy reaktywnych typu ERA), aby była ona w stanie przebić się przez całe opancerzenie czołgu oraz porazić jego załogę i wyposażenie. Jednak nawet i wtedy ppk, atakując w ten sposób cel, może zostać zniszczony przez aktywny system obrony (ASO) czołgu. Jest to urządzenie, które pozwala wykryć zbliżający się pocisk i zwalczać go tzw. „przeciwpociskami”. Rosjanie na niektórych swoich czołgach mają zamontowane ASO Arena i Drozd, które w określonym sektorze są w stanie uszkodzić lub nawet zniszczyć nadlatujący pocisk. Ze względu na to, że stosowane do niedawna środki przeciwpancerne, w tym i ppk, atakowały cel „na wprost”, to kąty przechwytywania pocisków przez rosyjskie ASO w płaszczyźnie pionowej nie były większe niż 20°. Tymczasem nowsze, „zachodnie” ppk mogą działać w trybie ataku celu z góry, a ponadto samonaprowadzają się na cel (głowica „zapamiętuje” wskazany jego obraz i bez udziału operatora naprowadza na niego pocisk). Ze względu na to, że uzyskane przez Ukraińców amerykańskie ppk Javelin i brytyjskie NLAW, dysponując silną głowicą kumulacyjną, mogą atakować cel od góry poza zakresem przechwytywania przez rosyjskie ASO, to przy automatycznym naprowadzaniu pocisku i trafieniu czołgu w miejsce, gdzie pancerz jest najsłabszy, prawdopodobieństwo jego zniszczenia jest bardzo duże.

Podsumowując, należy stwierdzić, że przyczyną montowania ad hoc „zadaszeń” nad wieżami rosyjskich czołgów jest chęć osłonięcia najsłabszych obszarów pancerza przez spowodowanie wcześniejszego zadziałania ppk atakującego czołg od góry i tym samym ograniczenia skuteczności jego działania. Ubocznym efektem tych przedsięwzięć jest zmiana momentu bezwładności wieży, co ma zauważalny wpływ na dokładność stabilizacji armaty czołgu w płaszczyźnie obrotu wieży podczas jazdy. A to przejawia się obniżeniem prawdopodobieństwa trafienia w cel wystrzelonym z niej pociskiem.

„Każdy żyje ze sprzedawania czegoś”

Przytoczony w tytule aforyzm Roberta Louisa Stevensona jest często cytowany w podręcznikach marketingu. Wprost nawiązuje on do statusu współczesnego człowieka jako uczestnika gospodarki towarowo-pieniężnej. Żyjemy bowiem w systemie, który uwalnia nas od samodzielnego wytwarzania dóbr koniecznych do zaspokajania własnych potrzeb, a każe skupiać się na zarabianiu pieniędzy, które otwierają dostęp do wszelkich dóbr i usług oferowanych na rynku. Aby zarabiać, trzeba więc coś sprzedawać. To „coś” wskazuje sposób zarabiania na życie, a zarazem definiuje naszą rolę w systemie społeczno-gospodarczym. Odkładając więc na chwilę wyobrażenia o naszym powołaniu, misji realizowanej na rzecz społeczeństwa itp., warto może zastanowić się nad takimi kwestiami jak: po pierwsze – co sprzedajemy? po drugie – komu? i – w końcu – dlaczego zarabiamy tyle, ile zarabiamy?

Historycznie rzecz biorąc, pierwszym sposobem zarabiania pieniędzy było sprzedawanie wytworów własnej pracy – ich nadwyżek ponad to, co było potrzebne do utrzymania się przy życiu. Z czasem owe „nadwyżki” przekształciły się w wyspecjalizowaną wytwórczość z góry przeznaczoną do sprzedaży – produkcję towarową. W konsekwencji nastąpił podział na dwa zasadniczo różne sposoby zarabiania na życie i odpowiadające im dwie główne kategorie uczestników rynku:

- 1) czerpiących dochody z wytwarzania na własny rachunek i sprzedaży na rynku konkretnych dóbr materialnych i usług oraz
- 2) czerpiących dochody z pracy podporządkowanej, świadczonej za wynagrodzeniem („sprzedawanej”) tak zwanym pracodawcom.

Do pierwszej kategorii należą ciągle jeszcze liczni w naszym kraju właściciele i członkowie rodzin utrzymujących się z pracy we własnym gospodarstwie rolnym. Podobny charakter mają właściciele utrzymujący się z pracy własnej w zakładach rzemieślniczych i małych firmach. Odrębną, też stosunkowo liczną grupę stanowią osoby czerpiące dochody ze sprzedaży wyspecjalizowanych profesjonalnych usług, wykonywanych w ramach tzw. wolnych zawodów, a także wykonawcy konkretnych dóbr lub usług na podstawie umowy o dzieło, zawodowi sportowcy i artyści, twórcy pobierający wynagrodzenia z tytułu praw autorskich, tantiem itd.

Do omawianej kategorii należy także zaliczyć właścicieli kapitału, którzy otrzymują dochody z tytułu wykonywania praw i obowiązków właścicielskich. Chociaż dywidendy, odsetki itp. przysługują im niezależnie od tego, czy biorą udział w operacyjnym zarządzaniu daną działalnością, to dochód z kapitału można uznać za wynagrodzenie związane z zarządzaniem inwestycyjnym produkcyjną częścią majątku narodowego. Jak wskazuje praktyka, prywatni właściciele są w tym znacznie efektywniejsi niż administratorzy publiczni. Jeśli bowiem przyjmujemy, że podstawowym warunkiem otrzymywania stałych dochodów z kapitału jest dbanie o wartość tego kapitału, to głównym obowiązkiem właściciela jest przemyślane lokowanie go w konkretne przedsięwzięcia inwestycyjne, a co najmniej dbanie o zapewnienie kompetentnego zarządzania kapitałem przez powierzenie go godnym zaufania, odpowiednio wynagradzanym menadżerom. Właściciel kapitału sprzedaje więc specyficzny rodzaj usługi, która polega na udostępnianiu kapitału i ponoszeniu związanego z tym ryzyka.

Cechą wspólną uczestników rynku prowadzących działalność gospodarczą na własny rachunek jest ich wolność gospodarcza. Praca tego rodzaju oznacza brak zależności od jakiegoś formalnego zwierzchnika, szefa. Sytuację tę lapidarnie określił Sam Walton, twórca Wal-Mart Stores, największej na świecie sieci handlowej: *Biznes ma tylko jednego szefa – klienta, ponieważ tylko klient, jeśli wyda swoje pieniądze gdzie indziej, może zwolnić za jednym zamachem całą firmę, od prezesa do woźnego*. Wolność pracy na własny rachunek jest więc okupiona silnym uzależnieniem od nabywców/klientów, najemców, użytkowników kapitału, zagrożeń ze strony konkurencji, od koniunktury gospodarczej i wielu innych zmiennych makrootoczenia biznesu. W tym przypadku wycena wartości pracy dokonuje się bezpośrednio na rynkach konkretnych dóbr i usług, i – uwzględniając nawet progresywne opodatkowanie – nie jest limitowana na skali potencjalnych zysków, ale też strat.

Pracujący na własny rachunek wywierają bezpośredni wpływ na rozmiary i strukturę produktu krajowego brutto, bowiem z jednej strony kształtują podaż dóbr i usług na rynkach towarowych, z drugiej – generują popyt na rynku pracy, poszukując pracowników najemnych.

Obecnie to właśnie praca najemna jest podstawowym sposobem zarabiania na życie. Jest wykonywana na podstawie dobrowolnie zawieranej umowy o pracę, określającej obowiązki i uprawnienia stron w ramach wyznaczonych przez powszechnie obowiązujące prawo pracy oraz, ewentualnie, przez układy zbiorowe, zawierane pomiędzy reprezentacjami pracowników i pracodawców. Pracownik „sprzedaje” część swojego życia w postaci określonego czasu pracy i swoich kompetencji zawodowych, oddanych do dyspozycji pracodawcy w zamian za określone wynagrodzenie i rozmaite pozapłacowe korzyści wynikające z zatrudnienia w danym zakładzie pracy.

Określenie „pracodawca”, a więc ten, który „daje pracę”, stanowi relikwyt okresów permanentnego niedoboru miejsc płatnego zatrudnienia w stosunku do poszukujących pracy. Mistrz, patron „dający pracę” był traktowany jako dobroczyńca, chociaż oczywiście nie czynił tego bezinteresownie. Wraz z postępującym uprzemysłowieniem tworzenie stanowisk pracy, wymagających zróżnicowanych i ciągle zmieniających się kwalifikacji, stało się niejako produktem ubocznym procesów inwestycyjnych i postępu technologicznego, a funkcja zatrudnienia przekształciła się w „gospodarkę zasobami ludzkimi”, popularne „HR” („human resources”). Wraz z rozwojem biurokracji i usług publicznych, obok biznesu, wielkim pracodawcą stało się państwo, zatrudniające w swoich agendach wielu specjalistów, zapewniając przy tym na ogół stabilniejsze warunki pracy, ale też sztywniejsze zasady taryfikacji płac.

Rynek pracy jest ważnym regulatorem płac oraz zmian w strukturze zawodowej ludności. Płace, będące swoistą ceną pracy najemnej, stanowią istotny element mechanizmu rynku pracy. Zdarzające się niedobory zatrudnienia szybko dają o sobie znać wzrostem oferowanych wynagrodzeń. Mechanizm ten nie funkcjonuje równie skutecznie w drugą stronę. Presja na utrzymanie wynagrodzeń na już osiągniętym poziomie w okresach dekonunktury lub zmian strukturalnych powoduje utrzymywanie się chronicznego bezrobocia.

A więc rację ma R.L. Stevenson: każdy z nas żyje ze sprzedawania czegoś, choć niekoniecznie zastanawiamy się, co sprzedajemy, komu i dlaczego.

ROMAN NIESTRÓJ

Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie (emeritus)

George Herbert 1593-1633

Easter Wings

Lord, who createdst man in wealth and store,
Though foolishly he lost the same,
Decaying more and more,
Till he became
Most poore:

With thee
O let me rise
As larks, harmoniously,
And sing this day thy victories:
Then shall the fall further the flight in me.

My tender age in sorrow did beginne
And still with sicknesses and shame.
Thou didst so punish sinne,
That I became
Most thinne.

With thee
Let me combine,
And feel thy victorie:
For, if I imp my wing on thine,
Affliction shall advance the flight in me.

Skrzydła Wielkiej Nocy

Panie, któryś człowieka stworzył w dobrym bycie,
Choć wszystko to on głupio zaprzepaścił,
W złem pogrążając się coraz to bardziej,
Aż się nędzarzem stał
Najostatniejszym:

Z Tobą
Niech wzlecę
I jak te skowronki, niech zgodnie,
Śpiewam w dzień Twego zwycięstwa:
Bo wtedy mój upadek do wzlotu się przyczyni.

Mą młodość smutek wczesnie był omroczył,
Dreńczoną wstydem wciąż i chorobami.
Tak chciałeś karać grzech mój,
Aż zmarniałem
Doszczętnie.

Z Tobą,
Daj się zespolić,
By czuć Twoje zwycięstwo,
Bo kiedy złączę moje skrzydła z Twymi,
Nawet me utrapienie wesprze mój dalszy lot.

Przełożył Andrzej Borowski

Wiersz autorstwa tzw. „poety metafizycznego” w konwencji siedemnastowiecznej poetyki konceptu, który tutaj polega na ukształtowaniu graficznym tekstu przypominającym skrzydła (tzw. poesia figurata albo shaped verses).

Tekst angielski wg <https://www.ccel.org/h/herbert/template/Easterwings.html>

PAUza Akademicka - www.pauza.krakow.pl - tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas - redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy - redaktorzy;
Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski - grafika; Ryszard Otręba - „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz - dyrektor administracyjny;
Witold Brzostowski, Monika Mentel - fotokład; Wydawnictwo PAU - konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.